

Pamiętnik pułkownika Franciszka Gawrońskiego [fragment]

Koło godziny 4 z południa dochodziliśmy już ku Tykocinowi. Już pola litewskie odkryły się naszemu oku, już tam generał Chłapowski z swoim znajdował się od dwóch dni oddziałem, nigdzie nie doznając przeszkody w marszu. Ale teraz, kiedy cały korpus gwardyi tam się cofa, to jest ku Białemustokowi, którędy miał iść Chłapowski, będzie w niebezpieczeństwie; puszcza białowiejska zasłonić go winna. Rzec jednak godna uwagi, że nigdzie ani jednego nie potykamy marudera. Generał Skarżyński, ominąwszy na lewo Tykocin, posłany został dalej w prawo, aby zajął Żółtki i Złotoryę; my z głównym korpusem prosto do Tykocina dążemy. Stało wojsko na wystrzał działowy na wzgórkach, nie widząc ani wiedząc, co się w mieście dzieje, bo dotąd nikt do nas nie przyszedł. Wysłał wódz mocny rekonesans naprzód pod dowództwem pułkownika Langermana, Francuza z dywizyi 1-ej Rybińskiego, który wzięwszy batalion strzelców, ciągnął pierwszy do miasta; jazda Jankowskiego poszła otoczyć miasto. Gdy się to działo, kwatermistrz generalny Prądyński, zostawiwszy wodza w polu, sam wzięwszy szwadron eskortowy Krakusów i mnie z sobą, kłusem, dobywszy pałaszów, wpadamy jedną ulicą, wyprzedziwszy piechotę Langermana; już widzimy posąg Czarnieckiego, co w środku miasta stoi, na ulicach pusto wszędzie, bo to było w sobotę, dzień szabasu, a tam sami Żydzi; pochowali się więc wszyscy. Kiedy pędzimy, zostajemy przywitani od strzelców gwardyi, których oddział z kilkoma działami stał na rynku samym. Rozległ się huk strzałów karabinowych po całym mieście, kule po dachach gruchotały się; szczęściem żaden z nas trafionym nie został, a piechota podwajała kroki, by za nami zdążyć i nieprzyjaciela z miasta wypędzić. Jakoż w oczach naszych, wchodząc do rynku, koło samego posągu Czarnieckiego, dawszy nasi ognia, rozsypali się po mieście i już nieprzyjaciel spędzony z wszystkich ulic, śpieszy do mostu dotykającego miasta; tam dwie armaty postawili na moście i bramę zamknęli, kiedy generał Prądyński, z nami na rynku będący, wskazuje Langermanowi drogę i uliczkę do mostu prowadzącą, sam zaś dyspozycje daje szukać po mieście tarcic, na wypadek zepsucia mostu do naprawy potrzebnych. Langerman z dobozami przy sobie prowadzi batalion sekcyami na most, sam będąc na czele; gdy wchodził w uliczkę wązką, prosto mostu będącą, dano ognia z dwóch dział przy otwieraniu przez naszych bramy mostowej. Zaraz konia pod Langermanem ubito, który tym wypadkiem nie zrażony, piechotą dalej prowadzi naszych naprzód i już jest panem mostu, przez którego i działa jego i nieprzyjaciel umyka; reszta pułku naszego 1-go strzelców nadchodzi, nieprzyjaciel strzela ciągle, lecz kule po dachach tylko słychać, muszą górować i bardzo.

Wspomnienia wojskowe Józefa Patelskiego z lat 1823-1831 [fragment]

O godzinie 4-tej z południa byliśmy pod Tykocinem, i tę dawną warownię Czarnieckiego udało nam się dosyć łatwo odebrać nieprzyjacielowi, gdyż wtargnęliśmy do miasta wraz z oddziałem gwardyi, przez nas ściganym, tak nagle i niespodziewanie, iż przed nami zatarasować się nie zdołano. Nowy dowódca pułku, Feliks Breański, popisując się przed nami, pierwszy wpadł z tyralierami na rynek, a jak świeża miotła, wymiatając na czysto, o włos nie przyplącił życiem swojej gorliwości. Strzelec finlandzki, zaczajony za węglem domu, wysunął się wprost na niego i sztuciec przyłożył niemal do samych piersi. Kapitan Skrodzki, który jako adjutant pułkowy towarzyszył na koniu Breańskiemu, rzucił się na Finlandczyka i cięciem pałasza w głowę uprzedził wystrzał. Nasi żołnierze zakłuli do reszty śmiałka i wielu innych żołnierzy, co nie zdążyli wydostać się na czas z miasta przez groblę za Narew.

Gorsza sprawa była z groblą i z mostami na Narwi, które po zdobyciu wąwozu i miasta opanować kazano. (...) Narew pod Tykocinem rozlewa się wśród brzegów bagnistych, tworzy kępy i płynie dwoma głównymi korytami. Z tego powodu droga od miasta za Narew prowadzi po długiej a wąskiej grobli, przystrojonej dziewięciu mostami i mostkami. Dwa pułki gwardyjskich strzelców i 12 armat, w wachlarz rozłożonych, wzbraniały nam przejścia po grobli i po mostach na brzeg przeciwny.

1-szy batalion naszego pułku był nieczynnym, lecz za to wszystkie inne bataliony użyte zostały do sforsowania przeprawy. Langermann, żywy i wesoły, jak każdy Francuz, straciwszy konia, pieszo z dobytym pałaszem w ręku, na czele żołnierzy z kompanii Olędzkiego i Machwitza, zachęcając okrzykiem "Vive ojcisna!", zdobywał most po moście. My pchaliśmy się za nim, krzyczeli z całego gardła "hura!" lub śpiewali "Jeszcze Polska nie zginęła", usiłując tym śpiewem i krzykiem zagłuszyć trzask granatów, rozwalających mosty, i jęk rannych, spychanych naprędce z grobli dla uratowania od śmierci stratowania.

Krótką, lecz okropną była chwila rozprawy na grobli tykocińskiej i na prawym moście przez Narew, którego dwa przęta przez uciekających wśród walki zerwane zostały. Strzelcy nasi okazali się tam na szczycie wielkości i poświęcenia, gdy pomimo roju kul karabinowych i roztrzaskujących się na ich mundurach puszek kartaczy, po gołych belkach uszkodzonych mostów przedzielali się na drugą stronę rzeki. Zapal żołnierzy był niewysłowiony, męstwo nie znało granicy. Duch rywalizacji, zazdroszczący Czwartakom zwycięstwa pod Wielkiem-Dębem, ożywił pułk cały. Literalnie ubiegano się i ścigano o śmierć lub rany. Skaleczeni nie ustępowali z szeregów, a młody ochotnik z Galicji, Ignacy Kikiewicz, z roztrzaskaną nogą staczając się z pochyłości grobli, jeszcze wołał na żołnierzy: "Naprzód, bracia, pomścijcie krew moją!" Szwadron krakusów, co podjechał pod groblę, krzychał w niebogłosy:

— Śpieszcie się, strzelcy, bo was z grobli strącimy i na most pójdziemy.

I bez tej zachęty bataliony nasze rwały się naprzód i wpadały jak w otwartą czeluść piekła, niebaczne i nieświadome, iż opanowanie ostatniego mostu nie było zawisłem od woli i mocy ludzkiej. Porucznik Wiktor Kuczewski, podpor. Karpiński i 20-tu podoficerów i żołnierzy z naszego pułku na miejscu wyzionęli ducha. Kapitanowie Stępkowski i Mańko, porucznik Czerwiński, podpor. Szamota i Szeliski, jak nie mniej 100 żołnierzy z naszych trzech batalionów ciężko zranionych zostało. Porucznika Jana Czerwińskiego, któremu skorupa od granata zdjęta czub z głowy i mózg odkryła, odniosłem z żołnierzami do kościoła Bernardynów, w którym składano rannych i przedsiębrano chirurgiczne operacje.

Jakiż wzruszający obraz nędzy i cierpień ludzkich przedstawiał wówczas przybytek Pański! Gdym uchodził z niego co prędzej, wzrok mój zatrzymał się pomimo woli na skrwawionej beczce z cukru, spojrzałem w nią i ujrzałem zarzuconą odciętemi nogami i rękami żołnierzy... (...)

Nazajutrz, w niedzielę, na rynku w Tykocinie, pod starym posągiem hetmana Czarnieckiego, urządzono ołtarz i odprawiono nabożeństwo wojskowe za poległych, których równocześnie grzebano. Oddział saperów naprawiał śpiesznie most główny, gdyż Rosyanie jeszcze w nocy opuścili dobrowolnie prawy brzeg Narwi i otwarli wrota do Litwy. Radość z tego powodu była serdeczna, lecz zmieniła się wkrótce w głęboki smutek, gdy w południe wydano rozkaz do odwrotu po tej samej drodze dalekiej, którą przyszliśmy.

Daremna była więc ofiara z krwi naszej i trudy kilkudniowej wyprawy. Gwardye były uratowane, a my, zwycięzcy, jak zwyciężeni, uciekaliśmy napowrót przed nimi wciąż i bez ustanku aż do Ostrołęki.